

# Pływające miasto

## Pierwsza podróż „Queen Mary”

W środę, 27 b. m., o godz. 4.30 popołudniu „Queen Mary” opuściła port w Southampton, rozpoczynając swoją dziewiczą podróż przez Atlantyk. Dwa dni przedtem dumę marynarki angielskiej zwiedził osobiście król Jerzy VIII, w przeddzień zaś odjazdu królowa wdowa Mary, której imię nosi nowy kolos morski, dokonała uroczystego aktu chrztu. Fakt, że była to zarazem 69 rocznica urodzin królowej, jest jednym z drobnych szczegółów, świadczących jak dalece Anglię przepełniła duchem miłosnym dla swej dynastji. Uroczystości te sprawiły, że już w dwa dni przed terminem odjazdu „Queen Mary” wszystkie hotele w Southampton były literalnie nabyte i olbrzymie rzesze ciekawych, które przybyły do portu w przeddzień wyruszenia statku, musiały całą noc przespacerować po bulwarach portowych. Zainteresowanie całej Anglii nowym olbrzymim morskim było olbrzymie, a również gorączkowe jest napięcie, z jakim śledzone są wiadomości o jego pierwszej podróży.

Ale bo też „Queen Mary” przedstawia się rzeczywiście niesłychanie imponująco. Jest to prawdziwe pływające miasto, mieszczące w swym wnętrzu 3400 osób, z czego 2000 pasażerów. Zebrała się tu cała śmietanka Anglii i Ameryki, a prasa obliczyła, że sama premie ubezpieczeniowe pasażerów statku wynoszą wręcz fantastyczną sumę miljarða funtów, czyli trzecią część tego, co wynosi cały majątek narodowy Polski. Czemże jest w porównaniu z tą sumą kwota 5 milionów funtów (130 milionów zł.), na którą ubezpieczony został sam statek — tyle bowiem wynosi jego wartość?

Towarzystwa asekuracyjne przechodzą zatem chwile mocnego zdenerwowania. Przecież nawet ubezpieczenia statku nie chciał angielski Lloyd przyjąć w całości na własne ryzyko i połowę sumy ubezpieczeniowej musiał zagwarantować rząd. Ale bo też ponure widmo „Titanica” stało się wszystkim przed oczyma...

Komendant statku jednak, kpt. Edgar Britten, jeden z najstar-

szych weteranów „Cunard Line”, pełen jest najlepszej myśli. Po pierwsze bowiem podróż „Queen Mary” odbywa się o parę tygodni później, niż swego czasu śmiertelna jazda „Titanica”, tak że okres masowego pojawiania się na drodze do Ameryki gór lodowych można już uważać za zakończony. Nadto specjalna flotylla łamaczy lodów wyprawia się jako straż przednia, aby ewentualne przeszkody unicestwić, mnóstwo hydroplanów wypatruje na morzu, czy droga jest rzeczywiście bezpieczna, wreszcie zaś cały szereg nowoczesnych aparatów alarmowych potrafi sygnalizować zbliżanie się lodowego niebezpieczeństwa już na dystans kilkuset mil morskich.

Istnieje jeszcze drugie niebezpieczeństwo wyprawy przez Atlantyk: tu znowu jako straszliwe memento stoi wspomnienie niedawnej katastrofy francuskiego „Georges Phillipart”, który pożar strawił do szczytu na pełnym morzu w czasie podróży przez Ocean Indyjski. Ale i przeciw temu niebezpieczeństwu poczyniono szereg zabezpieczeń. Cały statek podzielony jest na odrębne komory, z których każda można, w razie pożaru, hermetycznie zamknąć i momentalnie zatopić wodą. Nadto zaś na każdym z 12 pokładów „Queen Mary” znajduje się 100 specjalnych aparatów alarmowych, które tak są urządzone, że przy podniesieniu się temperatury gdzie w najbliższym otoczeniu powyżej pewnej granicy, automatycznie puszczają w ruch strumienie wody. Wystarczy zbliżyć do takiego aparatu płonące cygaro, a już nieostrożny eksperymentator przekonana się na własnej skórze o skuteczności wynalazku, znalazłszy się pod silnym tuszem. Ponadto 3000 gaśnic, zainstalowanych w różnych punktach, pozwala na momentalną pomoc w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa ognia.

„Queen Mary” posiada własną centralę telefoniczną, liczącą nie mniej niż 4000 aparatów. Stoi ona oczywiście w ciągłym bezpośrednim kontakcie radiowym z całym światem. Londyńskie „B. B. C.” zainstalowało na statku 4,5 km. przewodów dla umożliwienia transmisji z odjazdu i podróży statku, które nadawane są przez radiostacje angielskie.

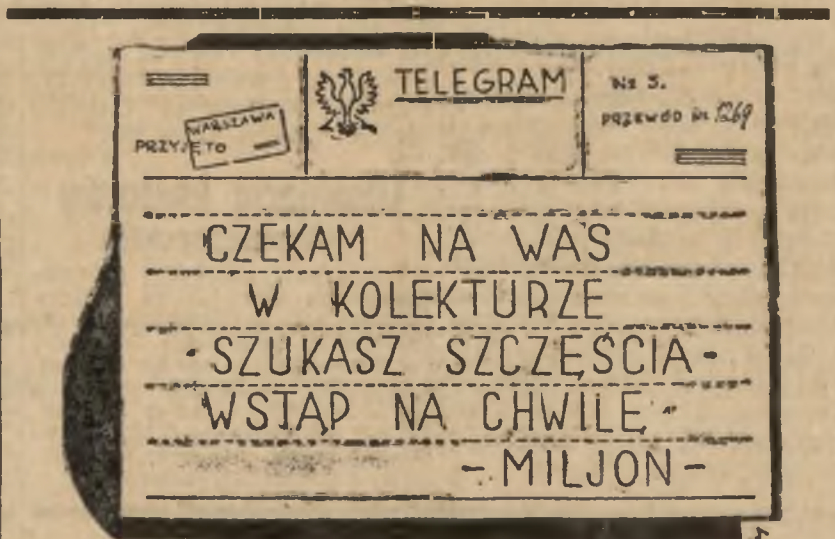
„Queen Mary” posiada osobne kościoły dla wszelkich wyznań chrześcijańskich, synagogę, teatry, kina, pływalnie, place sporto-

we, restauracje, dancingi, łaźnie i szpitale, urzędy pocztowe i „instytuty piękności”. Posiada specjalną ulicę ze sklepami, przy której reprezentowane są największe londyńskie firmy. Słowem, jest to prawdziwe pływające miasto, i to wielkie miasto.

W samej kuchni pracuje 120 ludzi, menu obejmuje stale około 40 potraw, dostosowanych do gustów wszelkich narodowości, nie mówiąc już o rozmaitego rodzaju

horf evrach. W piekarni 9 piekarzy pracuje dzień i noc nad wypiekiem świeżych bułek i 7 gatunków chleba.

Możnaby mnożyć bez końca ciekawe szczegóły z opisu statku, ale już i tych parę szkiców daje nam pewne pojęcie o najnowszym „cudzie” budownictwa morskiego. To też zrozumiałe jest olbrzymie zainteresowanie, jakie się w tej chwili koncentruje na nim po obu stronach Atlantyku.



Centrala: Warszawa, Nowy Świat 68. Oddziały: Krak. Przedm. 87, Nowy Świat 30, Marszałkowska 86, Chłodna 68.

# Miasto złota

## Johannesburg — stolica przemysłowa Unji Połud.-Afrkańskiej

Pięćdziesiąt lat mija od chwili, gdy na kamienistym płaskowzgórzu, na którym dzisiaj wznosi się wielkie miasto Johannesburg, biedny emigrant Zimmer znalazł samorodek złota, za który otrzymał pięć funtów. Ten moment zawył na losach Transwaalu, Południowej Afryki, a później i świata całego.

W rok później wyrosła tu, jak spod ziemi, osada, grupująca kilkanaście tysięcy przybyszów ze wszystkich części świata — poszukiwaczy przygód i złota. W kilkanaście zaś lat potem złotodajne kopalnie Randu zatrudniały już dziesiątki tysięcy ludzi, pracowali w nich olbrzymie maszyny, wiertaczki, płuczkarki parowe, a obok rosło z roku na rok wszędy, wzdłuż i w górę miasto przyszłości, miasto milionerów, miasto złota, wielkich fortun i nędzy wielkiej — Johannesburg, stolica przemysłowa Unji Południowo-Afrykańskiej obok stolicy administracyjnej — Kapstadu.

Johannesburg jest dzisiaj, po upływie 50 lat od daty jego powstania, wielkim miastem, liczącem z górą trzysta tysięcy mieszkańców, miastem o pięknych, willowych i pałacowych dzielnicach, miastem, w którym przepych i luksus roztaczany jest na miarę i skalę może większą stosunkowo, niż w Londynie lub w Paryżu.

Tutaj, gdzie fortuny wyrastały w ciągu jednej doby, gdzie miliony przelewały się z jednych rąk do drugich, życie płynie tak szeroko i bujnie, jak nigdzie już może w Europie w uprzywilejowanych jej miastach i zakątkach. Tu mają jeszcze ludzie i pieniądze i rozmach, i chęć użycia i wiary w jutro, tu kryzys nie nadgrzył jeszcze optymizmu życiowego, bo tu jest ojczyzna złota, którego nigdy świat nie ma za dużo, którego pożądają wszyscy.

Tego złota wydobyto tu w ciągu 50 lat na sumę przeszło półtora miljarða funtów, a w roku ubiegłym na sumę 75 milionów funtów (1½ miljarða złotych).

Cała armia czarnych, złotych i brązowych z głębin Afryki, Indji, Chin, z Sundu pracuje dzień i noc w kopalniach pod czujną strażą drugiej armji białych. Dzień i noc pracują wytrwale, niezmordowanie maszyny miażdżące skalne odłamki, płuczkarki, selektory, dzień i noc przepływa przemielona na piasek skała, niosąc ze sobą ziarenka i grudki złota.

Stolica złota, Johannesburg, ceni nadewszystko swoje kopalnie, dzięki którym nie wie ona, co to kryzys i zastój, bo złoto jak w złoty tak i w dobrych czasach jest zawsze chciwie pożądane przez wszystkie kraje, i wszystkie banki, i skarbcie świata.

— Czy jednak pan ręczy, że ten materialny stanowi ostatni wyraz mody?

— Jest to najświeższy z nadesłanych mi materiałów.

— A czy barwa nie spłowieje?

— Napewno nie. Zresztą, niech pani sama osądzi. Niema tu ani jednej plamki, a materiał leży w kńie wystawom już od roku.

— Ja — mówi pierwszy — dałem im serwis do kawy na dwa nacie osoby.

— A ja przysłałem serwis do herbaty na dwadzieścia cztery osoby.

— Co do mnie — ofiarowałem państwu młodym szczypek do cukru na trzysta osób.

— NIE WIERZE W MEDYCYNĘ — Ja wcale nie wierzę w medycynę.

— Bardzo niesłusznie! Mój wuj np. jest wielkim wielbicielem medycyny.

— A co mu było?

— Miał apkeke.

## Lody „PINGWIN” w opakowaniu DO NABYCIA WSZEDZIE

## MARJAN MALKOWSKI

# TAJEMNICA

## ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

### Powieść

— Żyjesz dla mnie i trochę dla swojej sławy... panie adwokacie — mówiła Felicia.

— Nie — zaprzeczył — nie myślę o stawie, chodzi mi więcej o moją opinię, bo wiem, że jej nieskazitelnosc może choć trochę podnieść moją wartość w twoich oczach.

— Więc i to także dla mnie... — uśmiechnęła się panna Westen.

Felicia była blada, tą niespodzianą, nienaturalną bledością zawsze rumianych blondynek, która kładzie szare plamy pod oczami i wokół ust wyglądające, jak mająca postarzyć charakterystycją. Jasne, starannie ułożone włosy i umiejętnie przyściemnione brwi przy pobladłej twarzyce nadawały jej wygląd starannie rozczętego, ale nie wykonzonego obrazka. Szafirowe źrenice zatopione w perspektywie ulicy miały wyraz głębokiego zamyślenia.

— O czym myślisz Felicio... Felicio... — Wyszębor położył dłoń na jej ręce. Wzdrygnęła się i przysunęła ramię do jego ramienia.

— O niczem, o niczem — powiedziała prędko, jakby broniąc się przed czemś. A potem rzuciła niespodzianie:

— Czy kochałbyś mnie pomimo... wszystko?

— Nie rozumiem... Co chcesz przez to powiedzieć, Felicio?

— Nic... żartowałam. — Wstała ociężale. — Zimno mi...

— Pójdziemy już?

— Do domu... nie, nie do domu, niecierpię domu! Uśmiechał się pobłażliwie.

— Chodźmy... — powiedziała z rezygnacją.

Szła milcząc z głową pochyloną ku ziemi. Próżno wzywać zapomnienia... nie przyjdzie! Pamięć, okrutna pamięć ludzka gryząca serce... Jak ciężko...

— Przecież ty mnie właściwie nie znasz! Cóż wiesz o mnie? Moje imię, jak wyglądam, jak się uśmiecham... Znasz moje słowa, ale ja... ja sama... Co my właściwie wiemy o ludziach, z którymi żyjemy... nie! Czyż można przewidzieć, jak postąpią... no powiedz? — Psychologizujesz...

— No powiedz, ty znawco dusz ludzkich... ty, który zaglądasz w serca skazanych, w mózgi świadków...

— Jest jedno serce, w które chciałbym patrzeć zawsze... Odsunęła się od niego, a potem nagle przytuliła do ramienia Wyszębora.

— Czy bronilibyś mnie, gdybym była w niebezpieczeństwie?

— Przed psem, myszą i nietoperzem... — żartował.

Komisarz Pietraszek szedł wolno podwórzem, patrząc w okna poprzecznej oficyny. Naciąnął kłamek oszklonych drzwi, które rozwarły się z cichym zgrzytem. Wstępował wolno na schody, czytając z wywieszonych na drzwiach tabliczek nazwiska. Doznawał zawsze uczucia niepokoju i nużącego oneśmielenia, gdy przychodziło mu przelamywać obronną nieprzystępną zamkniętych ludzkich mieszkań, wkraczać brutalnie w ciepłą atmosferę cudzego życia. Rozkoszą było w ciszy gabinetu układać misterną mozaikę faktów, dowodów i poszlak zgodnie z prawami logiki, z matematyczną nieomylną dokładnością. Ale konfrontując wynik swej pracy z rzeczywistością, komisarz Pietraszek doznawał wielokroć rozczarowania. Nic nie było bardziej sprzeczne z rzeczywistym biegiem zdarzeń, jak ta właśnie nieomylna ścisłość matematycznego obliczenia. Komisarz Pietraszek nie miewał natchnień i pogardzał niemi; nienawidził psychologii i nie wierzył ludziom. Wszyscy oni kłamali zawsze i wszędzie, jakby jedynym celem ich życia było oszukiwanie policji i komisarza Pietraszka.

Zatrzymał się na drugim piętrze przed drzwiami pani Westen.

Nadsłuchiwał chwilę nim zadzwonił. Otworzyła mu zgrabna, ferytyczna służąca i wprowadziła do mrocznego wąskiego przedpokoju. Pani Westen była kobietą wysoką, szczupłą, o okrągłej bladej twarzy, w której para szarych mocno błyszczących oczu świeciła wolą i inteligencją. Pokój, w którym przyjęła komisarza był duży, jasny; empirowe mahonie odbijały poważnie od złotawej tapety.

— Czem mogę panu służyć? — głos jej brzmiał ostro i wyniosłe, a także jakby trochę niecierpliwie.

Komisarz Pietraszek siadł wolno w krześle, zginając swą ogromną postać, i przez chwilę w milczeniu obserwował twarz kobiety.

— Przyszedłem w sprawie tapczanu, zabranego wczoraj przez pomyłkę — zaczął.

— Pan w sprawie mojego tapczanu? — Pani Westen była wyraźnie zirytowana. — Cóż to ma znaczyć, dlaczego państwo Heiman mi go nie odsyłają?

— Chwilowo jest to niemożliwe... — mówił wolno i jakby z zakłopotaniem komisarz Pietraszek. — Czy może mi pani wyjaśnić, jak tapczan panj znalazł się na schodach między pierwszym a drugim piętrem, skąd zabrali go znoszący rzeczy robotnicy?

Pani Westen zmierzyla komisarza wyniosłem spojrzeniem.

— Cóż to ma do rzeczy? niech państwo Heiman odesłają mi mój tapczan i sprawa skończona.

— Niestety pani — komisarz Pietraszek zdawał się w dalszym ciągu zakłopotany — to zupełnie niemożliwe...

— Niemożliwe, bym odebrała spowrotem mój mebel?

— Tapczan ten interesuje bardzo policję...

— Policję? — pani Westen umilkła nagle i patrzyła przez chwilę uważnie w żółtawę, ledwie widoczną wśród powiek źrenicę komisarza. — Jak to mam rozumieć?

— Dziś rano w tapczanie tym — mówił wolno komisarz Pietraszek, bawiąc się wydobyłym z kieszeni notesem — znaleziono trupa mężczyzny.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z działami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł, opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczą się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.